

magazyn

GŁOS POMORZA

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok XXXI Nr 172 (9681)

KOSZALIN, SŁUPSK. Sobota, Niedziela, 23-24 VII 1983 r.

AB

W. Jaruzelski przyjął ambasadora ZSRR

22 bm. I sekretarzowi KCPZR, prezesowi Rady Ministrów gen. armii Wojciechowi Jaruzelskiemu złożył wizytę, w związku z rozpoczęciem misji dyplomatycznej — ambasador Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Aleksandr Aksjonow. (PAP)

Dziś 12 stron

W dzisiejszym magazynie sobotnio-niedzielnym polecamy m. in.:

- Jak wygląda stan wyjątkowy w innych krajach — str. 3
- Lipcowe reportaże z fabryk, miasteczka i wsi — str. 5 i 6
- Wspomnienie o T. Wywiliżu im. Tadeusza Kościuszki — str. 7
- Zestaw interesujących „kącików” z kwiatowym horoskopem — str. 9
- O polskich kaskaderach i nowym filmie Romana Polańskiego — str. 10
- Propozycja, jak ciekawie spędzić dzień dzisiejszy i niedzielę — str. 11
- „Worek rozmołotych” z pasjonującą psychozabawą i pierwszym odcinkiem powieści Serge Jacquemarda pt. „To niesłychane!” — str. 12.

Spotkanie W. Jaruzelskiego i H. Jabłońskiego z kombatanami

22 bm. z okazji Święta Odrodzenia „Polski” i sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski oraz przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński spotkali się z przedstawicielami środowisk kombatanckich zrzeszonych w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Związku Inwalidów Wojennych i Związku Ociemniałych Żołnierzy.

W spotkaniu uczestniczyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Mirosław Milewski oraz wiceminister obrony narodowej, szef Głównego Zarządu Politycznego WP gen. dyw. Józef Baryła. W toku spotkania prezes Zarządu Głównego ZBoWiD — Włodzimierz Sokorski przedstawił aktualną sytuację.

(dokończenie na str. 2)

Na temat zniesienia stanu wojennego powiedzieli nam:

Jak już informowaliśmy, z dniem 22 lipca zniesiony został na terenie kraju stan wojenny. Uchwalona została także ustawa o amnestii. Jakże refleksje budzą wśród mieszkańców naszego regionu te doniosłe decyzje? Tuż po obradach sejmowych pytaliśmy o to młodego koszalinianina z ul. Władysława IV, Zbigniewa Rużyka:

— Właśnie wczoraj, zupełnie zresztą przypadkowo, wpadł mi do ręki zeszyt, w którym notowałem sobie to, co przeżyłem po trzynastym grudnia. Wyrwało mi się z serca, że zeszły zachowałem sobie na długo. Co by tu nie mówić, czasy były

(dokończenie na str. 2)

Obchody Święta Odrodzenia

- Złożenie wieńca od narodu
- Odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza

Doniosłym akcentem tegorocznych obchodów Święta Odrodzenia, 39 rocznicy Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego była uroczystość złożenia 22 bm. na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie — wieńca od narodu, a także tradycyjna, odświętna odprawa wart przed Grobem — symbol hołdu dla wszystkich bezimiennych obrońców ojczyzny.

Uroczystość rozpoczyna się o godzinie 11.00 złożeniem na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza wieńca od narodu z białych i czerwonych goździków, z których te pierwsze tworzą kształt białego orła, godła narodowego. Wieńce złożyli: gen. armii Wojciech Jaruzelski, Henryk Jabłoński, Roman Malinowski, Edward Kowalczyk, Stanisław Guzewa, Jan Dobraczyński, marszałek Polski Michał Żymierski, Włodzimierz Sokorski i gen. dyw. Jerzy Skalski — dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Napis na szarfach wieńca wy-

raża przesłanie bliskim wszystkim Polakom — „Poległym w walce o niepodległość Polski — od narodu polskiego”.

Wieńcem od korpusu dyplomatycznego składa na granitowej płycie grobu dziekan tego korpusu, ambasador Ludowej Republiki Bułgarii Iwan Nedew.

Gen. armii Wojciech Jaruzelski wraz z towarzyszącymi osobami dokonuje następującego wpisu do księgi pamiątkowej: „Naród polski zachowa na zawsze we wdzięcznej pamięci ofiarę życia złożoną przez żołnierzy wszystkich frontów II wojny światowej, bojowników ruchu oporu

oraz bohaterów poległych w walkach o urzeczywistnienie ideałów Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Niechaj ta pamięć wzbogaca ruch odrodzenia narodowego w jego patriotycznym dążeniu do umacniania socjalistycznej ojczyzny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

W południe odbyła się przed Grobem Nieznanego Żołnierza uroczysta odprawa wart. Rozpoczęły ją dźwięki hymnu narodowego. Rozległ się salw 24 salw armatnich oddany zgodnie z rozkazem ministra obrony narodowej dla uczczenia 39 rocznicy powstania Polski Ludowej.

W zwartych szeregach stanęły żołnierskie pododdziały.

(dokończenie na str. 2)



„Stońce, radość, przygoda” — tak zatytułowany całonocny fotoreportaż Kazimierza Ratajczyka o pobycie koszalińskich harcerzy na międzynarodowym obozie „Pionierskim w Templin (NRD) zamieszczamy na str. 8.

Na świecie

• Na spotkaniu ministrów obrony Francji i Wielkiej Brytanii Michael Heseltine i Charles Berni ponownie odrzucili możliwość uwzględnienia arsenałów nuklearnych Francji i Wielkiej Brytanii w amerykańsko-radzieckich rokowaniach rozbrojeniowych w Genewie.

• W piątek do Kijowa przybyła węgierska delegacja partyjno-rządowa pod przewodnictwem pierwszego sekretarza KC WSPR Józsefa Kadara. Delegacja przebywa w Związku Radzieckim z oficjalną, przyjaźnią wizytą na zaproszenie KC KPZR. Prezydium Rady Najwyższej Rady Ministrów ZSRR.

• Zdaniem jednego z czołowych dowódców sandinowskich, wkrótce może dojść do starć między oddziałami nikaraguańskimi i armią honduraską. Wzdłuż granicy z Nikaragwą, na północy tego kraju, armia honduraska rozlokowała sześć swoich batalionów. Niedawno okręty obu krajów stoczyły potłero-

zinną bitwę. Jak wiadomo, z terytorium Hondurasu przenikają na obszar Nikaragui kontrowersyjni samozwani.

• Abu Dżihad, zastępca dowódcy sił palestyńskich, odwołał ze stanowiska dwóch oficerów Al Fatah, których nominacje w maju br. stały się jedną z przyczyn rozłamu w tym największym ugrupowaniu palestyńskim. Ich następcy cieszą się podobną niepoprawną reputacją wśród wszystkich bojowników palestyńskich. Jednocześnie dokonano zmian na stanowiskach w aparacie administracyjnym i politycznym Al Fatah.

• Zgodnie z oczekiwaniami prezydent Włoch, Sandro Pertini, powierzył funkcję utworzenia nowego rządu koalicyjnego 49-letniemu przywódcy Włoskiej Partii Socjalistycznej, Bettino Craxiemu. Prezydent podjął tę decyzję po trwających tygodniach konsultacjach z przedstawicielami kół politycznych. Po rozmowie z prezydentem Pertinim, który zresztą jest także socjalistą, Bettino Craxi oświadczył, że jest „optymistą” co do szans swej misji.

28 lipca kolejne posiedzenie Sejmu PRL

Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 40 posiedzenie Sejmu 28 bm. Początek posiedzenia przewiduje m. in.:

- informację rządu o polityce podatkowej państwa;
- sprawozdanie Komisji Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytwórczości i Usług, Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowych projektach ustaw:
- 1) o zmianie ustawy o podatku dochodowym,
- 2) o zmianie ustawy o podatku obrotowym,
- sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o podatku od spadków i darowizn;
- sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, Komisji Pracy i Spraw Socjalnych oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o podatku wyrównawczym;
- sprawozdanie Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowych projektach ustaw:
- 1) o utworzeniu Urzędu Ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej;
- 2) o utworzeniu Centralnego Urzędu Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej;
- sprawozdanie Komisji Kultury i Sztuki oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o Polskiej Agencji Prasowej.
- interpelacje i zapytania poselskie;
- projekt uchwały w sprawie zamknięcia sesji Sejmu.

(PAP)

Ustawa z dnia 20 lipca 1983 r. o zmianie Konstytucji PRL

Art. 1.

W Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (Dz. U. z 1976 r. nr 7, poz. 36, z 1980 r. nr 22, poz. 81 i z 1982 r. nr 11, poz. 83) wprowadza się następujące zmiany:

1) W art. 3 ust. 2 i 3 otrzymują brzmienie:

„2. Sojusz i współpraca Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym w budowie socjalizmu oraz ich współdziałanie ze stojącymi na gruncie zasad ustrojowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej organizacjami i stowarzyszeniami społecznymi stanowią podstawę Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.”

3. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego jest placówką jednoczenia społeczeństwa dla dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a także współdziałania partii politycznych, organizacji i stowarzyszeń społecznych oraz obywateli niezależnie od ich światopoglądu — w sprawach funkcjonowania i umacniania socjalistycznego państwa oraz wszechstronnego rozwoju kraju.”

2) W art. 4:

a) dotychczasową treść tego przepisu oznacza się jako ust. 1,

b) dodaje się ust. 2, w brzmieniu:

„2. Polska Rzeczypospolita Ludowa urzeczywistnia ogólnonarodowe dążenia klasy robotniczej, czerpie z jej dorobku i aktywności, rozszerza udział robotników w rozwiązywaniu spraw państwa, społeczeństwa i gospodarki oraz umacnia sojusz robotniczo-chłopski”.

3) W art. 15 pkt. 3 otrzymuje brzmienie:

„3. Otacza opieką indywidualne rodziny gospodarstwa rolne pracujących chłopów, gwarantuje trwałość tych gospodarstw, udziela im pomocy w zwiększaniu produkcji i podwyższaniu poziomu techniczno-rolniczego, popiera rozwój samorządu rol-

niczego, a zwłaszcza kółek rolniczych i spółdzielni, popiera rozwój kooperacji i specjalizacji produkcji, rozszerza powiązania indywidualnych gospodarstw rolnych z socjalistyczną gospodarką narodową.”

4) W art. 33:

a) Ust. 2 otrzymuje brzmienie:

„2. Rada Państwa może wprowadzić stan wojenny na części lub całym terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jeżeli wymaga tego wzgląd na obronność lub zewnętrzne zagrożenie bezpieczeństwa państwa. Z tych samych powodów Rada Państwa może ogłosić częściową lub powszechną mobilizację.”

b) Dodaje się ust. 3 i 4, w brzmieniu:

„3. Rada Państwa, a w wypadkach niecierpiących zwłoki — przewodniczący Rady Państwa, może wprowadzić na czas oznaczony stan wyjątkowy na części lub całym terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jeżeli zagrożone zostało wewnętrzne bezpieczeństwo państwa lub w razie klęski żywiołowej.

„4. Warunki i skutki prawne oraz tryb wprowadzenia stanu wojny, stanu wojennego i stanu wyjątkowego określa ustawa.”

Art. 2.

Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Z punktu widzenia prawnego opublikowany tekst nie ma mocy wiążącej. Mają ją teksty ogłoszone w Dzienniku Ustaw. (PAP)

W kolejnych wydaniach „Głosu” zamieścimy teksty ustaw uchwalonych przez Sejm PRL w dniu 21 lipca br.:

■ O szczególnej regulacji prawnej w okresie przewidywania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz o zmianie niektórych ustaw;

■ O amnestii.

W kraju

• 22 bm. opuściła Gdynię fregata wyższych uczelni morskich w Gdyni i w Szczecinie „Dor Młodzieży”. Statek udał się w najdłuższy rejs szkoleniowy, którego trasą poprowadzi aż do Japonii. Po wrocie przewidziany jest w lutym 1984 r. Na pokładzie „Daru Młodzieży” pod dowództwem kpt. Tadeusza Olechnowicza popłynęło do Japonii 118 słuchaczy pierwszego roku Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni.

• W przeddzień Lipcowego Święta załoga zakładów „Polar” we Wrocławiu zameldowała o wyrobie kowanki 2-milionowej pralki automatycznej typu „PS-663 bio”. Jubileuszową pralkę, zgodnie z decyzją załogi, przedstawiciele „Polaru” przekazali wychowankom Domu Dziecka. Warto przypomnieć, że „Polar” seryjną produkcję automatycznych pralek uruchomił przed niespełna 10 laty; pierwsze pralki-automaty zeszły z taśm montażowych w końcu 1972 roku.

Muzeum PKWN w Chełmie

W dawnym budynku chełmskiej drukarni „Zwierzciadło”, w której w gorące, lipcowe dni 1944 roku drukowano pierwsze egzemplarze Manifestu PKWN mieści się dzisiaj muzeum. Prezentuje ono zachowane pamiątki z okresu narodzin władzy ludowej na obszarze Lubelszczyzny. Do najciekawszych eksponatów należą: pierwsze oryginalne wydanie Manifestu PKWN zwane chełmskim oraz maszyna, na której prawdopodobnie wydrukowano pierwsze egzemplarze tego historycznego dokumentu. Zwiedzając muzeum poprzez zdjęcia i dokumenty poznaje się ludzi, którzy bezpośrednio tworzyli Manifest i przygotowywali jego wydanie oraz atmosferę tamtych, pełnych napięcia dni. (PAP)



Turystyka rowerowa cieszy się coraz większym wzięciem. Na szosach Pomorza Środkowego można spotkać wiele grup rowerowych, a nawet całych rodzin, które zwiedzają kraj, na rowerach.

Na zdjęciu: Grupa turystów-kolarzy z LO w Łobzie w chwili po wejściu na kemping w Czaplinku.

Fot. K. RATAJCZYK

Fabryka z dobrym, terenowym rodowodem

Nad bramą ustawiono wielkie litery układające się w obiegu co brzmiąca nazwa: — **FABRYKA MASZYN ROLNICZYCH**. Za bramą jak przed laty, chyliące się ze starości budynki i budyneczki, które gdyby potrafiły mówić, mogłyby snuć długą, barwną, utkaną dramatycznymi zdarzeniami opowieść o powojennych dziejach darłowskiej fabryki. Wytwarzano w tych budynkach różne wyroby. Drobiazgi i skomplikowane maszyny, pospolita masówkę i pojedyncze urządzenia na specjalne zamówienia — wszystko co było potrzebne, albo co się wydawało, że może być potrzebne na rynku. Co szło jak przyswojone świeże bułki — budziło radość i nadzieję na rozbudowę zakładu i poprawę warunków pracy. Co nie znajdowało nabywców przysparzało zmartwień i było źródłem niepokojów o jutro. Jak w każdym zakładzie przemysłu terenowego raz byli na wozie raz pod wozem.

Stanisław Nowak, dzisiaj mistrz spawalni, jeden z grona najstarszych pracowników, przypomina sobie jak robili szufelki, jak do sprzedaży musieli wynająć komiwojażera, który upychał po geesach raptem niechodliwy towar. Ale z darłowskiego zakładu wyjeżdżały też w różne strony Polski poszukiwane piece, młocarnie, rozdrabniacze do buraków, siewniki, a nawet uniikalne szlifierki do nasion. Gdyby byli silniejsi, lepiej wyposażeni, mogliby złapać ciekawie za mównicę. Radziecki importer chciał zamówić 200 takich szliferek, ale niestety, nie mogli się podjąć. Brakowało maszyn, ludzi... Obiecująca produkcja skończyła się na krótkiej, prototypowej serii kilku maszyn, które do dziś pracują i zaspokajają potrzeby producentów nasion.

Szukamy szansy

W latach sześćdziesiątych szansa małych przedsiębiorstw przemysłu terenowego było wiązanie się z bogatym przedsiębiorstwem

przemysłu kluczowego. Patron z reguły miał pieniądze jak łódź, z limitami inwestycyjnymi też sobie radził. Przejście do „klucza” było wówczas jednoznaczne z podwyżką płac załogi i poprawą warunków pracy (inwestycje). Tym, że zniknęły z rynku potrzebne wyroby, bo klucz kierował się swoimi interesami, nikt się specjalnie nie przejmował.

Fabrykę pieców próbowano związać z przemysłem okrętowym. Przyjęli już — jak wspomina dyrektor Jan Babirecki, wówczas technolog — produkcję różnych zaworów, zbiorników ciśnieniowych i innych elementów wyposażenia statków. Z zamiarem rozwijania tej interesującej współpracy rozpoczęto budowę nowej odlewni jako inwestycji odwrotnościowej. Pierwszy etap przewidywał produkcję około 3,5 tys. ton odlewów, po nim miał nastąpić drugi. Zarezerwowano 7 hektarów terenu pod rozbudowę zakładu.

Trafiał się jednak inny kontrahent. Słupski „FAMAROL”, dla którego zakupiono licencję na kombajn buraczany, gwałtownie potrzebował producenta, któremu mógłby przekazać wytwarzaną u siebie, wymagającą sporej powierzchni, przetrząsacz-zgrabiarkę. Wybór padł na popularną darłowską fabrykę pieców.

Nieudany mariaż

Po 9 latach od niefortunnego ożenku nastąpił, na obustronne żądanie rozwód. Od 1 stycznia bieżącego roku darłowska Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet” jest samodzielnym przedsiębiorstwem. Jak w przypadku dorosłych, kulturalnych partnerów, w Darłowie nie zgłaszają pretensji do słupszczyzan. — Obiecywali nam — mówi Wiktor Juśkiewicz, przewodniczący Rady Pracowniczej — że najpierw zakończą inwestycję u siebie a później zaczną inwestować w Darłowie. — To było logiczne i zrozumiałe — dodaje dyrektor, Jan Babirecki. — A że skończy-

ło się inaczej, to już nie ich wina, choć nasza strata. Przy „rozwodzie” rzetelnie podzielił się majątek i wypracowane w ubiegłym roku zyski. Teraz na modernizację i rozwój zakładu przyjdzie nam pracować od początku.

Robotnicy o tym ożenku i świeżym jeszcze rozwodzie mówią prościej i dosadniej, bez dyplomatycznych uników.

— Dobrze się stało — mówią — że wreszcie jesteśmy samodzielnymi i nikt nie będzie nas okradał. Cały czas mówili nam, że najpierw muszą u siebie zrobić porządek, zakończyć inwestycję, a dopiero potem zabiorą się do nas. Żadnej przyswoitej maszyn nie dali, ze Słupska przychodził nie warty szmelc. Teraz okazało się, że nie jesteśmy im potrzebni. Wszystkimi musimy kupować za swoje. Z wielu wytwarzanych wyrobów, w wyniku zamierzonej przez słupską dyrekcję specjalizacji, ostatek im się tylko jeden — ciągnikowa przetrząsacz-zgrabiarka. Są najważniejszym i najtańszym producentem tych maszyn, po których rolnicy jeszcze ustawiają się w kolejce. Produkują taniej niż inni, nie boją się więc konkurencji i zamierzają zwiększyć produkcję do 18 tys. sztuk, zwłaszcza, że jedyni w kraju mają, zdobyty w tym roku, znak jakości. Dodatkowy dochód za ten znak ma być źródłem finansowania budowy nowej spawalni.

Gospodarskie myślenie

U darłowian, wychowanych przez przemysł terenowy, kierujący się twardymi regułami rentowności, tkwi głębokie przeświadczenie, że na jednym wyrobie nie można opierać istnienia zakładu i bytu załogi. Trzeba mieć w produkcji kilka wyrobów, a w przygotowaniu nowe. Tak też zamierzają robić.

W starych, urągających elementarnym wymogom pomieszczeniach produkcyjnych już wiele nie robią. Ale mają nowe rozwiązania. W wiale magazynowej przy odlewni urządzają oddział produkcji przetrząsacz-zgrabiarki. Po dobudowaniu z posiadanych już konstrukcji spawalni, będą mogli tam wytwarzać 18 tys. sztuk tych poszukiwanych maszyn. A w zwolnionych pomieszczeniach, po modernizacji, zamierzają uruchomić produkcję narzędzi do mikrociągów. Co to będzie jeszcze nie wiedzą, ale już są w kontakcie z instytutem maszyn rolniczych w Poznaniu i będą chcieli podjąć produkcję gotowego, zbadanego i wypróbowanego wyrobu. Chcą wziąć gotowy projekt, bo na badania nie mają ani czasu, ani środków. Później pomyślą o własnych konstrukcjach.

Powołany w kwietniu samorząd robotniczy — jak twierdzi przewodniczący Rady Pracowniczej Wiktor Juśkiewicz — nie miał jeszcze możliwości zająć się planami rozwoju przedsiębiorstwa. Mają do załatwienia wiele spraw formalnych — opracowanie różnych statutowych i regulaminów, muszą zajmować się bieżącymi sprawami plac, które mają najniższe spośród wszystkich przedsięwzięcia przemysłu maszyn rolniczych, ale akceptują plany

dyrekcji dotyczące poprawy warunków pracy. Zgadniają się, że po uporządkowaniu oddziału produkcji przetrząsacz-zgrabiarki należy szybko przystąpić do modernizacji odlewni, która szkazuje ludzi na wybitnie prymitywne metody pracy.

W majsterskim kantorku

Ruch tu zwykle duży. Co chwile ktoś wpada coś załatwić, zapytać co robić, kiedy dostarczą detale z mechanicznego, a przy okazji siądzie na chwilę by pogadać, wyłazić się, uspokoić nerwy. Tutaj kształtuje się robotnicza opinia.

U Stanisława Nowaka spotkali się Józef Bialek — brygadista montażu i Józef Hałajko spawacz, 31 lat pracujący w tym zakładzie. Zdenerwowany i rozżalony Hałajko dzieli się swymi uwagami o młodych:

— Z takimi pracownikami — mówi — daleko nie zajdziemy. Nie przejmują się robotą, nie chcą narzędzia i sprzęt. Niedawno założyliśmy nowe węże a już są zniszczone i trzeba będzie znów wymieniać. Kto na to nastarczy? Zwróciłem młodemu uwagę, żeby dbał, to odpowiedział mi, że g... mnie to obchodzi, to nie jego. Jak wychodzi z hali, to światła też nie musi gasić, bo on nie płaci. Znam go od małego, znam rodziców, porządnego człowieka. Skąd się to u niego bierze, skąd taka obojętność?

— Za dobrze mają — wtrąca Józef Bialek. — Jak zaczynałem pracę to za pierwszą pożyczkę z kasy zapomogowo-pożyczkowej kupiłem sobie stół kuchenny i materac. A oni teraz dostają po 170 tys. zł pożyczki i zaczynają od kupowania kolorowych telewizorów. Majster ma inne spostrzeżenia.

— Mnie — mówi Stanisław Nowak — dobrze się pracuje z młodymi. Są konkretni, rzeczowi, młodych też trzeba zrozumieć. Oni nie cieszą się tym co jest, chcą więcej, lepiej, a my starzy jesteśmy obciążeni przeszłością. Pamiętamy, że nie było tu nawet ubikacji, wodę do mycia po pracy grzało się w wiadrze na koksowniku. Myśmy nie pytali ile dostaniemy, chcieliśmy pracować. Jak przy wprowadzaniu produkcji młocarni MSC-5 zmodernizowano halę i zbudowano szatnię i łazienkę — to było wielkie wydarzenie. A teraz dobre warunki oferują wszędzie, a za obijanie się w ośrodku wypoczynkowym dostanie więcej, niż u nas za ciężką pracę. Dlatego brakuje nam 15 ludzi w wydziale mechanicznym. Jeśli podniesiemy zarobki i uruchomimy ciekawą produkcję, to na pewno do nas przyjdą.

Tak przenikają się opinie góry i dołu, przy różnych okazjach ścierają się poglądy, powstają za rysy planów. W tych nie zawsze formalnych dyskusjach stary, robotniczy trzon załogi kształtuje przyszłość tej fabryki z dobrym terenowym rodowodem. Są realne szanse, że mimo trudności darłowska fabryka zmodernizuje się z własnych, wypracowanych przez załogę środków i, jak wiele innych, stanie się znany i cenionym producentem potrzebnych rolnikom maszyn.

Władysław Łuczak



POWIADAJA — n'c bardziej nieprawdopodobnego, niż życie. Dlatego zdarza się, że najprawdziwszą opowieść brzmi jak bajka. Kiedy po raz pierwszy przekroczyłam bramy Fabryki Rękawiczek i Odzieży Skórzanej w Miastku, zdążyłam po znać zaledwie jej dzień dzisiejszy. Same sukcesy, tylko mało-wać laurkę. Gdy wychodziłam stamtąd po którejś z rzędu wizyty — wiedziałam, że żadna laurka nie odda osobliwości dwu dziesiętniej historii tego zakładu. Można poznać ją z ekspozycji. Gabloty w holach miasteczkiej fabryki wypełniają stare narzędzia do wykroju skór, egzemplarze maszyn do szycia, które dawno przestały być użyteczne, wzo-ry odzieży i rękawiczek, jakie wychodziły spod ręki pionierów fabryki. Pieczołowicie gromadzi się w nich znaki jakości, dyplomy, medale, listy pochwalne. Gdyby jednak nie było tego rzeczowego świadectwa przemian fa-

produkcji, kompletnie zmodernizowano park maszynowy, wybudowano żłobek, przedszkole i stołówkę. Na miejscu przyjmuje lekarz. W Białym Borze nad jeziorem powstał własny ośrodek wypoczynkowy.

Rok bieżący przynosi dalszy postęp. W maju dyrekcja i organy samorządowe FRIOS podjęły decyzję o zwiększeniu rocznych zadań produkcyjnych. Przy warsztatach pracy miasteczkiej fabryki powstanie o 5 tysięcy więcej, niż planowano, sztuk odzieży oraz o 10 tysięcy par rękawiczek — za 92 mln zł co wartość całorocznej produkcji podniesie do ponad 1,100 mln zł. Nowością asortymentową są rękawiczki ze skór cielecych i ubrania tekstylne. Te ostatnie w zamian za nie wyprodukowane wyroby ze skóry, której deficyt w tym roku fabryce w Miastku daje się szczególnie we znaki. Przede wszystkim postanowiono stworzyć zapas surowca, gwarantujący nieprzerwaną

Tradycja i nowoczesność

bryki, z manufaktury w prawie nowoczesnie zmechanizowany zakład produkcyjny, jeśli by nawet zabrakło archiwalnych dokumentów — dwudziestoletnia działalność fabryki, dzień po dniu, rok po roku zachowują w pamięci ludzie tam zatrudnieni. Spośród blisko tysięcznej załogi, 120 osób pracuje w niej od pierwszego dnia. Jak w rodzinie przekazywane są tu z pokolenia na pokolenie tradycje, zwyczaje i umiejętności. Fabryka Rękawiczek i Odzieży Skórzanej w Miastku rozpoczęła produkcję w 1963 roku, jako jeden z wielu zakładów akty wizujących małe miasta Pomorza Zachodniego. Na początku wspomagała krajowy rynek 145 tysiącami par rękawiczek i 26 tysiącami sztuk odzieży. Teraz wielkość te wzrosły siedmiokrotnie.

Produkcję eksportową zapoczątkował rok 1965. W świat powędrowały najpierw rękawiczki. Po trzech latach prosperował już i eksport odzieży. Wyroby z Miastka chętnie kupują Anglicy, Szwedzi, Holendrzy, Duńczycy i Niemcy. Są atrakcyjne, szykowne i modne. Projekty, które powstają w pracowni wzorniczej, kierowanej przez Antoniego Wazdręga, zawsze na dążają za modą. W najnowszej kolekcji eksportowej znalazły się, zgodnie z życzeniami klientów, minisukienki z weluru, spodnie pumpy, dwukolorowe kurtki w sportowym stylu i gęsto stębnowane płaszcze. Za przyrost eksportu i jego nowoczesność, zakład był wielokrotnie wyróżniany. M. in. uzyskał tytuł „Juniora eksportu” na Międzynarodowych Targach Poznańskich w 1975 roku. Ośmiem wzorów rękawiczek i trzy modele odzieży utrzymują znaki jakości. Niebawem do najwyższej oceny będą pretendować i inne modele.

Każdy kolejny rok w Fabryce Rękawiczek i Odzieży Skórzanej w Miastku to krok w przyszłość, widoczny we wzroście produkcji, unowocześnianiu wzornictwa, modernizowaniu obiektów i usprawnianiu organizacji. Jak dotąd, nie zakłóciły w niej rytmy produkcyjnego ani czasy gospodarczego krachu, ani kłopoty z kooperantami. Nie zależnie od tego, jakie wyniki osiągał kombinat PZPS „Alka”, do którego miasteczki zakład włączono przed trzynastu laty, FRIOS każdy gospodarczy rok kończyła zyskiem. W parze z dbałością o efekty ekonomiczne idzie troska o warunki pracy i bytu załogi. Systematycznie realizuje się potrzeby pracowników. Postawiono nową halę

eksport. Podpisane z zachodnimi kontrahentami umowy dają niezły zarobek i zobowiązują. Żeby nie zatrzęsnąć żadnej taśmy produkcyjnej i zysku zakładu — zaczęto produkować wełniane garsonki, ostatnio zaś sztruksowe spodnie.

FRIOS nie zamierza stracić z ciekawości. Podczas, gdy „Życie Gospodarcze” zdemaskowało na swoich łamach fikcyjność wielu programów oszczędnościowych — zdarzyło się bowiem w jednym zakładzie, że opracowany w kwietniu program leży zapomniany w dyktando szufladach — załoga FRIOS nie tylko w trakcie sporządzania takiego programu, także przy jego rychłym zastosowaniu nie lekceważy nawet drobnych oszczędności i żadnego pomysłu na podniesienie wydajności pracy. Do końca czerwca zrealizowano tam połowę z osiemnastu zapisanych w programie oszczędnościowo-antyinflacyjnym punktów. M. in. uszczuplono o jeden ciężarowy samochód transport, zyskując na tym 400 tys. zł i likwidację etatu kierowcy. Ponad 6 tys. kg nieużytecznego w fabryce, dotychczas palonego do padu odesprzedano za sumę 12 tys. zł na karmę tuczu. Odstąpiono od planowanej budowy warsztatów, oszczędzając w związku z tym 65 tys. zł na eksporcie. Zrezygnowano z zakupu dwóch drogich, w cenie przeszło 2 mln zł maszyn. 5 mln zł zysku przyniosła zwiększona produkcja z odpadów. Wykonanie z nich dodatkowo 3 tys. sztuk odzieży pozwoliło zaoszczędzić surowiec na produkcję eksportową. Z dniem 1 czerwca została w fabryce wprowadzona ko- rektura norm zużycia skóry odzie- żowej i w czerwcu tylko z tego tytułu uzyskano dodatkowo 1.100 metrów kwadratowych surowca wartości 1.200 tys. zł. W poważnym stopniu do zwiększenia wydajności przyczyniły się zmiany w regulaminie premii motywacyjnej, uzależniające jej wysokość od ilości, jakości i gatunku wyrobów oraz opinii odbiorców. „Jak! pan, taki kram”. Być może cała tajemnica dwudziestoletniej prosperity FRIOS tkwi właśnie w tej prostej maksymie — w przekonaniu załogi, że jest u siebie.

Mirosława Mirecka

Poszukiwane w naszych sklepach rękawiczki skórzane z Miastka. Zanim opuszcza FRIOS muszą przejść przez stanowisko (na zdjęciu) kontrolerek jakości.

Fot. K. Ratajczyk



Darłowskie przetrząsacz-zgrabiarki są najtańsze wśród wytwarzanych w kraju tego rodzaju maszyn rolniczych. Niska ce-

na, a więc i także koszt produkcji nie przeszkodziły im w uzyskaniu znaku jakości.

Na zdjęciu: kolejna partia darłowskich przetrząsacz-zgrabiarek czeka na placu fabrycznym na wysyłkę do składnic „Agro-

my” i geosów w różnych stronach kraju.

Fot. K. Ratajczyk

U KOLEBKI LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Pierwsza dywizja

W dniu 15 lipca minęła 40 rocznica złożenia uroczystej przysięgi wojskowej przez żołnierzy 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Data złożenia przysięgi nie była przypadkowa. Łączyła się z 533 rocznicą zwycięstwa pod Grunwaldem. Zwycięstwa, które raz na zawsze złamało potęgę militarną Krzyżaków. Dla Polaków, których losy wojenne zaprowadziły do Kraju Rad to zwycięstwo urosło do rangi symbolu i wskazania, że jedynie słuszną drogą do zwycięstwa i wyzwolenia kraju to walka ze wspólnym wrogiem, ramię w ramię z Armią Czerwoną. To prawda, że jeszcze niedawno była możliwość powrotu do Polski w szeregach Wojska Polskiego, ale wyprowadzenie na polecenie rządu londyńskiego w 1942 roku ze Związku Radzieckiego do Iranu armii generała Andersa, taką szansę zaprzepaściło. I prawdą jest, że w tym czasie polskie dywizje były niezwykle potrzebne Anglikom do ochrony muzułmańskiego zagłębia naftowego w Iraku.

Dla wielu tysięcy Polaków, którzy zostali w ZSRR, wyprawa dźwigni generała Andersa było ogromnym wstrząsem. Nadzieje, jakie wiązali z możliwością walki i powrotu do kraju jako wyzwoliciele, stawały się nierealne.

Odpowiedzią na decyzję o wyprawie dźwigni Polaków kierownictwo polskiego dwutygodnika społeczno-kulturalnego „No we Widnokregi” wydawanego w Kuibyszewie. Wolali o stworzenie nowych polskich oddziałów wojskowych, które z Armią Czerwoną powinny wziąć udział w walce z Niemcami na froncie wschodnim.

Dla lewicy demokratycznej i jej siły kierowniczej komunistów, stało się oczywiste, że sytuacja wymaga zdecydowanego działania, realizacji wysuniętych postulatów. Stało się koniecznością utworzenie polskiej organizacji społeczno-politycznej o charakterze demokratycznym jako reprezentanta interesów Polaków w ZSRR. Pod koniec lutego 1943 roku powstaje Związek Patriotów Polskich, który od pierwszych dni istnienia podejmuje kroki zmierzające do konsolidacji Polonii radzieckiej, niesienia pomocy społecznej, organizacji szkolnictwa i opieki nad dziećmi. Jednocześnie czyni starania o zezwolenie na sformowanie polskiej dywizji w ZSRR.

Osmego maja 1943 roku w czasopiśmie Związku Patriotów Polskich „Wolna Polska” ukazał się komunikat następującej treści: „Rząd radziecki postanowił zadośćuczynić prośbie Związku Patriotów Polskich w ZSRR w sprawie utworzenia na terytorium ZSRR polskiej dywizji im. T. Kościuszki w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom faszystowskim. Formowanie polskiej dywizji już się rozpoczęło”. Komunikat zamieściła prasa radziecka, ogłosiło moskiewskie radio; wieść o formowaniu polskiej dywizji popłynęła w świat.

Na ośrodek formowania 1 DP wyznaczono oboz ćwiczebny Moskiewskiego Okręgu Wojskowego w Sielcach nad Oką, w pobliżu Riazania. Prezydium Zarządu Głównego ZPP mianowało płk. Zygmunta Berlinga dowódcą dywizji. W odpowiedzi na komunikaty radiowe i prasowe napływały z najbardziej oddległych zakątków ZSRR — rzesze Polaków do odradzającego się Wojska Polskiego. Wkraczają-

cych na teren obozu witało zna mienne hasło „Witaj wczorajszemu żołnierzowi — jutrzejszy żołnierz”. Przybywali ludzie z różnych środowisk społecznych o różnych poglądach politycznych. Wielu przeszło niejednokrotnie ciężkie koleje losu i doznało gorzkich doświadczeń i rozczarowań, ale wszystkich cechował gorący patriotyzm i ogromna wola walki z najeźdźcą hitlerowskim.

Oboz sielecki traktowali jako skrawek ojczystego kraju, za którym tak bardzo tęsknili. Płk Jan Pokrzywa wspomina: „...obóz sielecki z polskim gwarem, pieśniami, hasłami stał się dla każdego z nas jakby częścią ojczystego kraju”. Romuald Magierowski pisze: „...Kto nigdy nie był na obczyźnie ten nie wie czym jest tęsknota za krajem”. Jak wielką była ta tęsknota może świadczyć wspomnienie gen. broni Zygmunta Berlinga: „Na widok polskiej flagi państwowej, polskiego herbu państwowego na budynku dowództwa dywizji ludzie ze łzami w oczach kłękali, całowali ziemię. To przecież był kawałek tej Ojczyzny, do której wracali”.

Dywizję formowano na podstawie etatu gwardyjskich dywizji piechoty Armii Czerwonej w składzie: kompania rozpoznawcza, kompania łączności, trzy pułki piechoty, pułk artylerii lekkiej, dywizjon artylerii przeciwpancernej, batalion saperów, batalion szkolny, batalion sanitarny, kompania chemiczna oraz pododdziały i służby tylowe. Stan osobowy oraz wyposażenie sprzętu i uzbrojenie dywizji: ludzi 11 815, armat 76 mm — 24, haubic 122 mm — 24, armat ppanc 45 mm — 48, moździerzy 50, 82 i 120 mm — 157, rkm — 503, ckm — 166, rusznic ppanc — 279, samochodów pancernych rkm — 503, 5, samochodów i ciągników — 343 oraz 1193 konie.

Jednocześnie polska dywizja miała swoje właściwości, które w zasadniczy sposób różniły ją od dywizji radzieckich. Posiadała własny ośrodek polityczny — ZPP. Dowódca dywizji posiadał uprawnienia dowódcy sojusznicych sił zbrojnych i określone kompetencje w zakresie współpracy z Naczelnym Dowództwem Armii Czerwonej, a ponadto szeroką autonomię w sprawach wewnętrznych i możliwości organizacji oddziałów pozaetatowych. Korzystając z tych uprawnień płk Berling równolegle z formowaniem dywizji, przystąpił do formowania oddziałów i pododdziałów pozaetatowych: pułku czołgów średnich, pułku zapasowego, dwóch dywizjonów artylerii przeciwpancernej, dywizjonu artylerii przeciwlotniczej, dywizjonu moździerzy 120 mm, batalionu fizylierów kobiet, kompanii rusznic przeciwpancernych oraz eskadry lotniczej. Dywizja pod względem liczebnym rozwijała się niezwykle szybko. Ochotników było więcej niż powołanych. Dotkliwie dawał się odczuć brak dostatecznej liczby kadry dowódczej, zarówno oficerów jak i podoficerów. Problem ten został w poważnym mierze rozwiązany po wyrażeniu zgody rządu radzieckiego na skierowanie do dyspozycji dowódcy dywizji oficerów pochodzenia polskiego z Armii Czerwonej. Dalszym krokiem było zorganizowanie dywizyjnej szkoły podchorążych oraz batalionu szkolnego, który w istocie był dywizyjną szkołą podoficerską. Powstawały kompanie, bataliony, pułki. Do obozu sieleckiego szły transporty — z zasobów Armii Czerwonej — żywności, umundurowania, broni, sprzętu bojowego itp. Była to bezcenna pomoc

udzielona przez Związek Radziecki w okresie, gdy cała potęga uderzeniowa faszystów skoncentrowała się na froncie wschodnim.

Od 1 czerwca 1943 roku oddziały dywizji przystąpiły do realizacji trzymiesięcznego programu szkolenia, jaki obowiązywał w okresie wojennym. Nauka obejmowała nie tylko zasady działania na polu walki, lecz również pełne opanowanie posługiwania się nowoczesną bronią i sprzętem. Równolegle ze szkoleniem bojowym szła batalia o moralno-polityczną konsolidację żołnierzy. Z patriotycznej, ale z różnorodnej pod względem społecznym i politycznym rzeszy Polaków trzeba było stworzyć nie tylko dobrze wyszkolone oddziały wojskowe przeniknięte ideą walki o niepodległość Ojczyzny, lecz również głęboko przekonane o słuszności budowy Państwa ludowej. Nadszedł wreszcie ten oczekiwany dzień przysięgi wojskowej. Przy pięknej pogodzie na sieleckich błoniach ustały się w linie kolumn batalionów oddziały dywizji. Kompanie honorową stanowiła kompania podchorążych artylerii. Nad trybuną ustawioną przed frontem oddziałów obok flagi polskiej, powiewały flagi państw koalicji antyhitlerowskiej.

O godzinie dziesiątej na plac przybył płk Berling w towarzystwie przewodniczącej ZPP Wandy Wasilewskiej oraz zaproszonych gości.

Pierwszy złożył przysięgę dowódca dywizji płk Berling. Z obnażonymi głowami i z dwoma palcami wzniesionymi w górę aktu przysięgi dopełnili wszyscy żołnierze. Jak dzwon brzmiały słowa „Przysięgam ziemi polskiej...”. Uroczystość zakończyła deflada, która trwała ponad trzy godziny i była przeglądem siły i wyszkolenia dywizji. Dowódca dywizji wspominając o tym mówił: „Na uroczystości złożenia przysięgi zaproszono korespondentów prasy zachodniej, przedstawicieli dyplomatycznych Anglii, Francji i USA. Przyjechali wyrażnie nastawieni na oglądanie mistyfikacji. Kiedy zaczęła się deflada nikt z obecnych nie chciał wierzyć, że ten żołnierz jest szkolony tylko dwa miesiące. Podejrzewano nas, że poprzebieraliśmy w polskie mundur wyszkolonych żołnierzy radzieckich. Podejrzewano, że żołnierze nie umieją mówić po polsku. Pozwalaliśmy kontrolować i nie mogli znaleźć nic takiego, co by przeczyło naszemu słowu. Wszelkie badania doprowadziły jedynie do stwierdzenia, że dywizja jest rzeczywiście dywizją, że jest dywizją polską, że jest właściwie wyszkoloną i wkrótce będzie gotowa do walki”.

Wierni przysiędze żołnierze dywizji kościuszkowskiej wypełnili swój żołnierski obowiązek wobec Ojczyzny nie szczędząc sił ani krwi, dając dowody męstwa i bohaterstwa na całym szlaku bojowym od Lenina do Berlina. W walce z najeźdźcą hitlerowskim poległo zmarło od ran lub zaginęło bez wieści 3919 żołnierzy, 5762 odniosło rany a 107 dostało się do niewoli faszystowskiej.

Po zakończeniu działań wojennych, wierni przysiędze żołnierzy aktywnie włączyli się do odbudowy kraju i budowy naszej państwowości.

Płk. rez. Henryk Czepanko



Fragment Panoramy Racławickiej.

Fot. CAF

Coś z lamusa i coś z życia

Od Uniwersatu Połanieckiego do Manifestu Lipcowego

Kolejna, 39. rocznica ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego daje okazję do przypomnienia, że do kłopotów w swoich założeniach uwzględniał „odwieczny” pęd chłopstwa polskiego do ziemi — poprzez urzeczywistnienie szerokiej reformy rolnej. Z tego pędu chłop do ziemi i wolności zdawał sobie sprawę już Tadeusz Kościuszko, stwierdzając w uniwersale ogłoszonym w obozie pod Połanem w dniu 7 maja 1794 roku: „Osoba wszelkiej własności jest wolna. W ślad za tym uniwersalem Najwyższa Rada Narodowa podjęła w dniu 29 października 1794 roku uchwałę, iż „kto wiecznie aż do końca wojny wytrwa w służbie wojskowej mieć będzie nagrodę w nadaniu ziemi na wieczne dziedzictwo”.

Niestety, Kościuszkowski został z Ma-

ciejowie w ranach wzięty do niewoli. Fawstanie upadło, a chłopcy ani wolności, ani ziemi — w wieczne dziedzictwo nie otrzymali.

Głód ziemi narastał u chłopów w ciągu całego okresu niewoli narodowej. Dlatego też w dniu 25 lutego 1846 powstańczy Rząd Narodowy w Krakowie opublikował odczytę zaczynającą się od słów „Ludu polski. Rewolucja w Rzeczypospolitej Polskiej znosi wszelką pańszczyznę, czynsze i daniny, a grunta z których dotąd odrabialiście lub płaciliście jakie bądź powinności będą oddane waszą bezwarunkową własnością, której jak Wam się podobna na wszelkie dobro używajcie”.

Niestety, autor tej odczyty, „czterwarty kasztelan” Edward Dembowski zginął w kilka dni

później i chłopski głód ziemi nie został zaspokojony. Nie udało się również zrealizować zapowiedzi uwłaszczenia chłopów w manifestie powstańczym z 22 stycznia 1863 roku, w którym czytamy: „Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd w prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym”. Carat zdawał sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo wynika dlań z manifestu i dlatego sam wkrótce pociągnął z uwłaszczeniem chłopstwa.

Jednakże „odwieczny głód ziemi” został pełniej zaspokojony dopiero dzięki reformie rolnej. To fakt. A inna sprawa, że chłop wciąż czeka na „stypulację i kondycję”, które go w jego poczuciu gospodarskim utwierdzą. Ziemia zaś wciąż czeka na dobre gospodarzenie.

Wiedeńska wiktoria na łamach... XVII — wiecznej prasy

— W tym roku przypada trzech setna rocznica wiktoria wiedeńskiej, która była ostatnim wielkim zwycięstwem oręża Rzeczypospolitej szlacheckiej. Pomimo, że prasa siedemnastowieczna w niczym nie przypominała dzisiejszego systemu przekazu informacji, to jednak wieść o wspaniałym triumfie króla polskiego rozszalała się głośnie echem po całej Europie. Przy czym odczyt był bardzo zróżnicowany.

Pierwszą formą wiadomości o zwycięstwie była rozpowszechniona w prasie zachodnioeuropejskiej „Kopia listu Króla Jęgomości do Królowej Jejmości z namiotów wezyskich w obozie pod Wiedniem pisanego 13 września”. Ekspozowano w nim szczególnie informację o ucieczce wezry, ścięciu strusia i pogoni za papugą, „która była łata i nie mogłymi jej schwytać”. List publikowano na zasadzie awiza nadzwyczajnego do gazet niemieckich, włoskich i francuskich. Załączono doń pierwsze komentarze sławiące sukces „najwaleczniejszego monarchy” i relacje o entuzjastycznym powitaniu pogromcy Kara Mustafy przez ludność wiedeńską.

W dalszej kolejności ukazywały się relacje naocznych świadków, a wśród nich doniesienie księcia Jerzego Angalt-Dessau pt. „Pełne wiadomości o przebiegu krwawej bitwy podczas odsieczy Wiednia” oraz list Jana Glinńskiego, podkanclerzego koronnego, o szczęśliwym zwycięstwie i powrocie do Krakowa króla polskiego.

Głośnie echem w prasie włoskiej odbił się także słynny list Jana III do papieża Innocentego XI, rozpoczynający się od słów „Venibus, vidimus, Deus vicit...”, który Jan III wysłał do Rzymu bezpośrednio po bitwie wraz z zieloną chorągwią proka. Szczególnie entuzjastycznie o Janie III i husarii polskiej pisały gazety wrocławskie i gdańskie, podziwiając brawurę bojową husarii i odwagę osobistą króla polskiego. Szczegółowe opisy bitwy pod Wiedniem, a następnie starć zbrojnych pod Parkanami i Ostrzyhomiem, przekazywały gazety ukazujące się w Norwimberdze, Ratyzbonie, Lipsku, Wenecji, Genewie i Hamburgu. Wszędzie podkreślano, talenty dowódcze Sobieskiego oraz prezentowano malownicze obrazy szarzy polskiej husarii.

Gazety włoskie jeszcze kilka miesięcy po bitwie informowały o manifestacjach w Wenecji i w Rzymie na cześć oręża polskiego. Prasa hiszpańska opublikowała relacje gloryfikujące osobę Jana III jako obrońcy chrześcijaństwa przed niewiernymi. Gazety angielskie w specjalnych memoriałach delectowały się opisem polskiej husarii i zdobycy wojennych Jana III.

Oficjalna „Gazette de France” bez emocji natomiast poinformowała o przebiegu bitwy pod Wiedniem i zdobyciach wojennych przekazanych przez króla polskiego do Rzymu i nie komentowała historycznej roli tego sukcesu, który był nie na rękę

król Ludwikowi XIV, pozostającemu w stałym konflikcie z Habsburgami. Król francuski podziwiał polskich husarzy, ale przewidywał niekorzystne skutki klęski tureckiej. Dziarski z przebiegu wyprawy polskiej pod Wiedniem i powrotu wojsk polskich przez Węgry do Krakowa zamieściła także prasa szwedzka i holenderska.

Jak wynika z tego krótkiego przeglądu prasy, zwycięstwo pod Wiedniem odbiło się głośnie echem w ówczesnych sensacyjnych kurierach i awizach prasowych jedynie w krajach Europy Zachodniej. Głuchym milczeniem pominięta odsiecz wiedeńska prasa brandenburska, pruska i rosyjska.

Reperkusje Wiednia doprowadziły, niestety, do niekorzystnego dla Rzeczypospolitej traktatu z Rosją, zawartego w 1686 r. przez Krzysztofa Grzymułkowskiego oraz o koronacji w 18 lat po wiktoria wiedeńskiej elektora brandenburskiego Fryderyka Hohenzollerna na króla Prus w 1701 r. Go więcej, po śmierci Jana III — jak pisze Erazm Otwinowski — potencje sąsiedzie obierały na tron polski Augusta II Sasa, który jako pierwszy z włodarzy Rzeczypospolitej per traktował na temat rozbioru Polski. Cóż, bywa tak w naszej historii, że echa wydarzeń są głośnie i entuzjastyczne, a reperkusje ciche i tragiczne.

Stawomir Leś



Ochotnicy do polskiego wojska...

Fot. CAF

Na obozach pionierskich w NRD

Słońce, radość, przygoda

Herzlich Willkommen! Serdecznie witamy!... Słowa powitania wypisane w dziewięciu językach przed bramą do pionierskiego obozu koło Templina natychmiast wprowadzają w nastrój braterskiej więzi panującej na tym międzynarodowym, bogatym w tradycję, jednym z największych obozów pionierskich Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dzisiaj wielkie tu święto. Wszyscy ubrali się w swoje uroczyste mundurki. Zar się leje z nieba i najchętniej wskoczyłoby się do jeziora, ale długi dwuszeręgi cierpliwie czeka na przybycie gości z Polski.

Nareszcie! Trebacze stojący na wysokiej drewnianej wieży dają sygnał. Po obu stronach głównej drogi wyprostowują się pionierskie i harcerskie szeregi, wyciągają szyję w kierunku nadchodzących. Jolanta Rokita, uczennica szóstej klasy z Czaplinki, ma wielką treść: czy nie zapomni przygotowanych słów powitania? Jej to bowiem powierzono powitanie oficjalnych gości, na nią zwrócone są wszystkie oczy. Witają więc pierwszych sekretarzy partii z zaprzyjaźnionych od wielu lat województw: Eugeniusza Jakubaszka, I sekretarza KW PZPR w Koszalinie i Johanna Chemnitzera - I sekretarza Komitetu Okręgowego NSPJ w Neubrandenburgu. Na powitanie - harcerskie „Czuwaj!” i potem już długie godziny bez oficjalnego protokołu.

Bez małych przewodników trudno byłoby dotrzeć do polskiej osady. W bungalowach mieszka tu tysiąc dzieci. To już jakby małe miasteczko z własnym pięknym amfiteatrem na samym brzegu jeziora Roddelin, z ogrodem przyjaźni, z mnóstwem placów i gier zabaw, z centralnym placem apelowym. Gdzie pójść najpierw? Jolanta zaprasza na drugi koniec obozu do amfiteatru. Po drodze pada pytanie o największe przeżycie.

— Tyle wrażeń, trzeba by się zastanowić. — Ale chyba najświeższe, to emocje przy kibicowaniu meczu w piłkę nożną. Chłopcy wygrali z drużyną NRD 3:0. Niestety, przegraliśmy w finale i złoty medal przeszedł nam koło nosa. Komendant obozu, harcmistrz PRL Janina Zwirko dodaje: — Rozpieszczają tu nas wyróżnieni. Już osiemnasty raz prowadzi oboz harcerski, ale w tak doskonale zorganizowanym, o szczególnie atmosferze braterstwa i przyjaźni, jeszcze nie uczestniczyłam. A w ogóle to dzieci są obiektem ogólnego i nieustającego zainteresowania. Odwiedziła je telewizja NRD, prasa ciągle do nas wpada, radio też.

Tego dnia znowu wszystkie oczy zwrócone są na dziewczęta i chłopców z woj. koszalińskiego. Komendant obozu im. Klimenta Woroszyłowa, Paul Woeller, ogłosił ten dzień polskim. Bohaterowie dnia, chociaż temperatura sięga 40 stopni, paradują w odświętnych mundurach. Są też i osobiste święta. Druha Teresa Dziankowska z Drawskiego obchodzi tego dnia swoje urodziny, dostaje mnóstwo kwiatów.

Joanna Majewska, uczennica szóstej klasy Szkoły Podstawowej nr 11 w Koszalinie, prowadzi wszystkich do drzewka pokoju. Na zielonej choince od góry do dołu za

wieszane białe papierowe gołąbki, a na nich teksty wypisane przez pionierów i harcerzy. O pokoju, o życiu w przyjaźni. Później na uroczystym wieczornym apelu Jolanta mówi: Najważniejszy dla wszystkich dzieci jest pokój na świecie. My też będziemy walczyć o równe prawa dla wszystkich dzieci. Pokój — to słowo nieraz jeszcze padnie podczas spotkań na obozie im. K. Woroszyłowa. Będzie o nim pięknie śpiewać w języku niemieckim mała Bulgarka w piosence z powtarzającym się refrenem: „Troszkę miłości, przyjaźni, pokój”. Kończy zaś słowami: „Zaspiewajcie ze mną krótką piosenkę o tym, żeby świat żył w pokoju”. Dużo braw było tego wieczora w amfiteatrze, ale ta piosenka zdobyła ich najwięcej.

Podobnych obozów, jak ten niedaleko Templina, a jest w okręgu Neubrandenburg więcej. Odpoczywają i pracują tu studenci, młodzież szkół ponadpodstawowych. Harcerze i zuchy są w goscinie na kilkunastu obozach pionierskich, wiele dziewcząt i chłopców zaprosiły zaprzyjaźnione zakłady pracy na kolonie do swoich ośrodków. Jeden turnus się kończy, spodziewane są następne. I o tym także była mowa podczas polskiego dnia w Templinie. Program był bogaty, wypełniany co do minuty. Ale mimo to udało nam się uzyskać krótką wypowiedź dla czytelników „Głosu” od gospodarza okręgu, I sekretarza Komitetu Okręgowego NSPJ, członka Komitetu Centralnego partii Johanna Chemnitzera (na drugim zdjęciu po lewej), który powie

nam: — Kierownictwo naszej partii i osobiście jej generalny sekretarz, Erich Honecker powierzyli nam odpowiedzialne zadanie przyjęcia podczas wakacji kilkudziesięciu grup dzieci z Polski. Polską młodzież i dzieci gościłymi także w poprzednich latach, w ramach wzajemnej wymiany podczas długich lat owocnych kontaktów przyjaźni między okręgiem Neubrandenburg i województwem koszalińskim. Ale obecna akcja jest szczególnie, prowadzi na z wielką odpowiedzialnością i zaangażowaniem przez obie strony. Szczególnie cenimy pracę towarzyszy z Koszalin, którzy wiele zaangażowania wkładają w codzienną pracę na obozach pionierskich i na obozach wypoczynku i pracy. Chcę też podkreślić, że dzieci i młodzież z Polski same stworzyły tak wspaniałą atmosferę, wykazały taką dyscyplinę, że od pierwszej godziny podbiły serca gospodarzy. Od pierwszych chwil pobytu u nas panuje tu nadzwyczajna atmosfera. To utwierdza nas w przekonaniu, że cała akcja letnia będzie dobrze przeprowadzona, że także na pozostałych dwóch turnusach dzieci dobrze wypoczną. Cieszę się, że nasi młodzi goście nie tylko świetnie spędzą u nas wakacje, ale że miały i mają okazję poznania warunków życia w naszej Republice. My zaś, goszcząc naszych młodych przyjaciół, chcielibyśmy jednocześnie serdecznie pozdrowić ich rodziców w kraju, na Pomorzu Środkowym.

Ewa Świątlik

Fot. K. Ratajczyk



